

Teksty Drugie 1997, 5, s. 69-79



Nicowanie Lacana

Paweł Dybel

Paweł Dybel

Nicowanie Lacana

Jednym z najbardziej ważkich źródeł psychoanalizy Lacana jest, obok psychoanalizy Freuda i tradycji fenomenologicznej (Heidegger, Merleau-Ponty), tradycja francuskiego strukturalizmu. To w tej tradycji tkwią korzenie – rysującej się w dojrzałej twórczości tego autora – koncepcji sfery symbolicznej jako tożsamej z tym, co językowe w człowieku i różnej od, wyodrębnionej już wcześniej, sfery wyobraźniowej i realnej. Tutaj też należy szukać źródeł przekonania Lacana, że lingwistyka posiada „centralne znaczenie dla nauk o człowieku”¹, oraz, że doświadczenie danej społeczności jest zawarte w tradycji utożsamianej z historią jej języka. Zaś strukturę tego ostatniego i określające go prawa wyznacza nieuświadomiana przez jego użytkowników gra opozycji.

W tych deklaracyjnych wypowiedziach autora *Écrits*, pochodzących z lat pięćdziesiątych, widać wyraźne wpływy antropologii strukturalnej Levi-Straussa, dla którego z kolei jednym z głównych źródeł inspiracji była lingwistyka de Saussure’a. Kiedy jednak przyjrzymy się bliżej sposobowi, w jaki Lacan, już w swych stosunkowo wczesnych pracach, rozumie pojęcie języka, okaże się, że już w tym okresie dają się zau-

¹ J. Lacan *Écrits*, Paris 1966, s. 496.

ważyć wyraźne różnice w porównaniu z dotychczasową tradycją lingwistyczno-strukturalną. Widoczne są one już w sposobie, w jaki autor *Écrits* ujmuje relację między poziomem znaczących (*signifiant*) i znaczonych (*signifié*) w języku.

Po pierwsze – poziom znaczących nie tylko dominuje nad znaczonymi, ale jego dominacja ma charakter absolutny. W procesie konstytucji sensu znaczone praktycznie nie posiada żadnej autonomii, ale zdaje się być funkcją oddziaływań znaczących, „efektem” ich relacji do siebie. Zarysy podobnego rozumienia struktury języka pojawiają się wprawdzie u de Saussure’a: tkwią one już w jego definicji języka rozumianego jako system różnic, on sam jednak – co klarownie pokazuje Manfred Frank w swej książce o „neostrukturalizmie” – nigdy nie wyciągnął z niej podobnie radykalnych konsekwencji². Czyni to dopiero Lacan, o czym wymownie świadczą m.in. licznie pojawiające się w jego pracach interpretacje różnego rodzaju sytuacji społecznych, tekstów poetyckich itp. Stara się on w nich wykazać, że proces konstytucji sensu stanowi pochodną procesów substytucji (metaforyzacji) i kombinacji (metonimizacji) znaczących. Stanowi on zatem prosty „efekt” tego, co się wydarza na poziomie znaczących: ustalania się w ich obrębie nowego typu różnic. W tym ujęciu metafora i metonimia przestają być traktowane jako wyróżnione figury poetyckie, których struktura znaczeniowa różni się zasadniczo od struktury znaczeniowej wypowiedzi potocznych – języka jako takiego. Urastają one do rangi uniwersalnych figur językowych, których sposób językowej organizacji manifestuje szczególnie wyraźnie coś z samej istoty języka jako takiego.

Druga zasadnicza różnica wiąże się z twierdzeniem Lacana, że poziom znaczących w języku jest zasadniczo oddzielony od poziomu znaczonych. Wiąże się to z potraktowaniem przez niego w sposób dosłowny kreski, która w klasycznym schemacie oddziela oba te poziomy od siebie. Twierdzi on bowiem, że owa kreska ustanawia głęboki i nieredukowalny przedział między nimi. Podkreśla ona w ten sposób, że ukonstytuowanie się wszelkiego sensu stanowi jedynie wtórny efekt tego, co wydarzyło się wcześniej na poziomie znaczących. Przedział znaczące – znaczone ma zatem charakter przepaści ontologicznej³.

² Por.: M. Frank *What is neostructuralism?*, Minnesota 1989, s. 20-48.

³ Podobne ujęcie relacji między znaczącym i znaczonym omawia Lacan po raz pierwszy w szkicu *L'instance de la lettre dans l'inconscient* (J. Lacan *Écrits*).

Zarazem jednak efektem podobnego oddzielenia poziomu znaczonego od znaczących jest nadanie im (bezwiednie?) statusu odrębnych „jakości” bytowych, nawzajem do siebie niesprowadzalnych. Jeśli więc poziom znaczonego stanowi funkcję (efekt) ustrukturywania poziomu znaczących, to po lewej tej funkcji znajduje się poza jego obrębem; sytuuje się „gdzieś indziej” niż ten ostatni poziom. Zatem, jeśli nawet Lacan stara się poziomowi znaczonego – poprzez dosłowne odczytanie kreski – nadać charakter czegoś ontologicznie wtórnego, to przecież zarazem drugą stroną (niechcianym „efektem” chciałoby się rzec) podobnego zabiegu jest nadanie temu poziomowi wyraźnej ontologicznej odrębności. Okazuje się on transcendentny w stosunku do poziomu znaczących. Jest on „radykalnie innym” tego ostatniego; bez odniesienia poziomu znaczących do niego jako „pod kreską” nie mógłby się wszakże ukonstytuować jakikolwiek sens.

Jeśli więc Lacan pragnie – poprzez dosłowne odczytanie kreski – zdegradować poziom znaczonego do roli funkcji relacji znaczących do siebie, a więc do czegoś absolutnie drugorzędnego, będącego rodzajem nicości w stosunku do poziomu znaczących, to przecież zarazem konsekwencją tego zabiegu jest (bezwiednie) coś dokładnie przeciwnego: zasadnicza odrębność znaczonego wobec znaczącego. W rezultacie znaczone jawi się jako równie niezbędny warunek ukonstytuowania się jakiegokolwiek sensu, co znaczące. Proces ten wymaga bowiem przekroczenia kreski – co zresztą wyraźnie przyjmuje sam Lacan m.in. w sposobie, w jaki opisuje językową strukturę metafory⁴.

Można zatem, na przekór autorowi *Écrits*, powiedzieć, że – aby znaczące mogło być znaczącym – tzn. spełnić swą formującą funkcję w stosunku do znaczonego, musi ono przekroczyć siebie („kreskę”) w kierunku tego ostatniego. W rezultacie musi znaleźć się „po stronie” znaczonego, aby następnie móc do siebie powrócić; ukonstytuować się w nowej postaci jako znaczące. Dosłowne odczytanie kreski nie zmienia w niczym faktu, że znaczące jest znaczącym jedynie o tyle, o ile jest znaczącym znaczonego, tzn. o ile jest już *a priori* odniesione do znaczonego jako tego, co „poza nim”. Odczytanie to jedynie uwydatnia ten fakt implikując, że przekroczenie kreski ku „nicości” znaczonego należy w sposób immanentny do sposobu, w jaki ciąg zna-

⁴ Por.: J. Lacan *Écrits*, s. 506-507.

czących odnosi się do siebie. To znaczy: bez tego przekroczenia nie sposób byłoby w ogóle mówić o jakimkolwiek odniesieniu znaczących do siebie. A więc również i o ich formującej mocy wobec znaczonego. Można powiedzieć: znaczone jest niczym bezkształtna masa, Arystotelesowska *hyle*, która wprawdzie, nie będąc źródłem różnic, nie jest zdolna do żadnej konstytuującej aktywności, to przecież bez odniesienia do niej (czytaj: przekroczenia kreski) znaczące nie byłoby znaczącym, a język językiem.

Dlatego, jak sądzę, oskarżanie Lacana o skrajny strukturalistyczny „formalizm” i funkcjonalizm jest pozbawione racji. „Bezwiedne” przyznanie przez tego autora poziomowi znaczonych roli współkonstytutywnej w procesie narodzin sensu wyznacza jedną z podstawowych różnic między koncepcją języka tego autora a tymi, jakie pojawiły się w dotychczasowej tradycji lingwistyczno-strukturalistycznej.

Inna sprawa, że do formułowania tego rodzaju zarzutów skłaniają niektóre „derridyżujące” interpretacje dzieła tego autora (M. Frank, S. Weber⁵). Zgodnie z nimi, w jego koncepcji języka znaczenie zostało sprowadzone do roli funkcji („efektu”) relacji między znaczącymi; czyli dokonało się całkowite jego zrelatywizowanie. Tymczasem autor *Écrits* – jak to bardzo przekonywująco pokazuje Frank⁶ – jedynie zrywa ze zwierciadlaną metafizyką znaczenia, tkwiącą u podstaw europejskiej myśli o języku. Nadaje mu on jednak równocześnie całkiem nowy, odrębny status; tyle że jest to taka odrębność, która nie może być pomyślana w oderwaniu od założenia o uprzednim (apriorycznym) odniesieniu znaczonego do poziomu znaczących.

Poziom znaczonego (znaczenia) jako to, co „pod kreską”, jest bowiem, po pierwsze, utożsamiany przez Lacana z rodzajem nicości; tego co – sytuując się pomiędzy znaczącymi – nie daje się jako takie w żaden sposób skonkretyzować. Dlatego, jak powiada autor *Écrits*, znaczone „ślizga się” (*glisse*) pod ciągiem znaczących⁷; zawsze już w tym, co znaczy, odsyła poza siebie, ku kolejnemu znaczącemu, jest już poza sobą, zmierzając do swego obrośnięcia w nowe znaczenie. W tym też

⁵ W tym kierunku idzie interpretacja M. Franka w przytoczonej powyżej pracy *What is neostructuralism?* oraz S. Webera w *Rückkehr zu Freud. Jacques Lacans Ent-stellung der Psychoanalyse*, Berlin 1986.

⁶ Por.: M. Frank *What is neostructuralism?*, s. 40-52.

⁷ Por.: J. Lacan *Écrits*, s. 498.

sensie kreska oddzielająca znaczące od znaczonego daje się zarazem odczytać jako kreska oddzielająca jedno znaczące od drugiego. To, co „pomiędzy” nimi, „interwał” znaczonego, jawi się wszakże niczym czyste nic, będące samym swoim samoprzekraczaniem, autotranscendencją, ze swej istoty niepochwytnie w tym, co znaczy. Owo nic jako takie niczego nie „dodaje” do znaczącego – jest czystym „efektem” jego oddziaływania. Jest niczym rozwiewająca się mgła, niczym sama *nicość* ująca się *nicość*, która – wbrew temu, co utrzymywała metafizyka lustra – nie „zatrzymuje” na sobie, nie skupia i nie utrwała, ale „istnieje”, staje się w odesłaniu poza siebie: ku kolejnemu znaczącemu. Jeśli jednak odesłanie jednego znaczącego ku drugiemu znaczącemu stanowi o tym, co językowe, to przecież zarazem owo odesłanie dokonuje się *poprzez* przekroczenie kreski ku znaczonemu; ku *nicości* ującej się *nicości* jako „radykalnie innemu” znaczącego. Jej rola polega wówczas na tym, że nie tylko „podejmuje” czy „podtrzymuje” to odesłanie, ale tak naprawdę w niej i poprzez nią to odesłanie konstytuuje się jako takie. Znaczone jako *nicości* ująca się *nicość* nie jest już zatem pustym nic, nie może być już pojęte jako bezkształtna *hyle*, na której znaczące odciska się jako forma. W swym odesłaniu poza siebie, w swym permanentnym byciu poza sobą, jest ono organiczną częścią procesu, w którym staje się to, co językowe. I w tym punkcie zaznacza się jedna z podstawowych różnic w porównaniu z Arystotelesowską ontologią. Znaczone jako analogon *hyle* posiada bowiem niewyczerpaną moc kreatywną, dynamizującą język jako proces. Dopiero w świetle uprzedniego doń odniesienia, permanentnego przekraczania kreski – ku niemu, język, pomyślany zrazu jako ciąg znaczących, daje się pojąć jako nieustanny proces samoprzekraczania – ciągłej metonimizacji i metaforyzacji siebie.

Kreska algorytmu S/s ma ostatecznie w Lacanowskiej koncepcji języka sens dwojaki. To *zarazem* kreska oddzielająca jedno znaczące od drugiego, zaznaczająca interwał między nimi, jak i kreska oddzielająca znaczące od znaczonego; po to, by poprzez jej przekroczenie ku znaczonemu mogło ukonstytuować się odesłanie ku drugiemu znaczącemu. To zatem kreska, która zarazem dzieli i jednoczy. Sygnalizuje ona, że ukonstytuowanie się relacji między znaczącymi (a więc ich ukonstytuowanie się jako otwartego w nieskończoność ciągu znaczących) możliwe jest jedynie poprzez jej przekroczenie ku znaczonemu. To znaczy: dopiero przekraczając siebie ku znaczonemu znaczące może prze-

kroczyć siebie ku drugiemu znaczącemu. Może się dokonać jego wyparcie na rzecz drugiego znaczącego. Opisywanie tego procesu – jak czyni to wielu autorów – jedynie w kategoriach relacji pomiędzy znaczącymi, to po pierwsze: ignorowanie twierdzenia samego Lacana, że immanentnym elementem procesu językowego, w którym konstytuuje się ciąg znaczących, jest przekraczanie kreski ku znaczonemu (i w rezultacie przejście ponad tym, jaką rolę pełni owo przekroczenie w tym procesie), oraz po drugie: całkowite sformalizowanie tego procesu i w konsekwencji założenie automatycznego charakteru jego rozwoju. Po trzecie wreszcie: w ramach podobnej perspektywy ujęcia staje się czymś absolutnie niezrozumiałym, jak możliwe jest ukonstytuowanie się po stronie znaczonego jakiegokolwiek sensu. Próba ujęcia tego sensu jako wyniku (efektu) relacji pomiędzy znaczącymi jest już z założenia próbą dokonania czegoś niemożliwego. Jak bowiem to, co „pod kreską”, czemu zatem z jednej strony przyznaje się status czegoś odrębnego wobec znaczącego, daje się z drugiej strony opisać jako prosty efekt relacji znaczących do siebie? – jest w ramach tej perspektywy absolutnie niewytłumaczalne!

Naturalnie te próby interpretacyjne mają swoje mocne podstawy w wypowiedziach samego Lacana. Wydaje mi się jednak, że kiedy przyjrzymy się bliżej założeniom, na których opiera się jego koncepcja języka (sfery symbolicznej) oraz rozszanym w jego pracach interpretacjom zjawisk kulturowo-społecznych, tekstów literackich, dzieł sztuki, staje się oczywiste, że „bezwiednie” upatruje on w „zrepresjonowanym” poziomie znaczonego jeden z warunków możliwości ukonstytuowania się sensu. I właśnie to nieustanne napięcie między poziomem znaczących, którego ontologiczny prymat autor *Écrits* stara się za wszelką cenę wykażać, któremu przyznaje formująco-kreatywną funkcję; zatem to właśnie napięcie między poziomem znaczących, a tym, co „mimo woli” uwzględnia w swoich wywodach, co często niejako podskórnie dochodzi w nich do głosu jako oddziaływanie drugiej strony „pod kreską”, co też daje o sobie znać w ciągu negatywnych metafor, tak fundamentalnych dla jego koncepcji, („szczelina”, „dziura”, „przerwa”, „pęknięcie”, „otwór”, „nicość”, „interwał”, „luka” itd.); to napięcie zatem stanowi o tym, co w jego myśli o języku zdaje się być najbardziej fascynujące: o jej „bezwiednej” autonegacyjności. Dopiero też właśnie idąc śladem tej wpisanej w nią autonegacyjności, rozpoznając w niej jej najgłębsze przesłanie, można ją przekroczyć ku jej radykalnie innemu.

Wobec Lacana należy zastosować podobny zabieg, jaki on sam zastosował wobec Freuda; utrzymując – nie bez racji – że „powrót do Freuda”, uchwycenie samego „rdzenia” psychoanalitycznej koncepcji tego autora, może się dokonać jedynie poprzez namysł nad jej, często jakże ukrytymi i nieoczywistymi, założeniami i implikacjami. Nieuchronną konsekwencją podobnego postępowania jest „wywrócenie na nice” całego utrwalonego w dotychczasowej interpretacyjnej tradycji obrazu tej koncepcji. Szczególnie zaś tego obrazu, który starali się nam przekazać najwierniejsi uczniowie Mistrza, postępując w swej lekturze ostrożnie za jego wskazówkami i zaleceniami (np. Ernest Jones) – jako że nieuchronnie prowadzi to do ortodoksji.

Podobnie więc i myśl Lacana należy przenieć, odczytać ją poprzez jej własne radykalnie i n e, do którego ona „bezwiednie” odsyła – jeśli tylko chce się uniknąć popadnięcia w nieznośne deklinowanie w nieskończoność jej algorytmów, równań, wykresów i grafów; ortodoksyjnie dosłownego odczytywania w niej wszystkiego, co jest tylko pewną metaforą, zarzuconą już zresztą w kolejnym jej obrocie. W takim deklinującym podejściu zostaje z reguły zatracona cała „dusza” tej koncepcji, jako że podejście to przyjmuje za coś oczywistego to, co bynajmniej oczywiste w niej nie jest. Można więc – posługując się analogią samego autora *Écrits* – powiedzieć, że tak jak „freudyści” podążający wiernie śladem Mistrza są jaskrawym zaprzeczeniem jego nauki, tak samo „lacaniści” są zaprzeczeniem nauki Lacana.

Dla uwyrażenia niektórych założeń Lacanowskiej koncepcji języka posłużmy się przykładowo porównaniem z Husserlem. Na koncepcję tę można bowiem spojrzeć jako na podwójne odwrócenie ujęcia przez autora *Ideí* procesu konstytucji sensu. Pierwsze odwrócenie polega na przyznaniu przez Lacana poziomowi znaczących wyraźnego ontologicznego prymatu w stosunku do poziomowi znaczonego. U Husserla wszystko rozgrywa się praktycznie w obrębie znaczonego (intencjonalność ludzkiej psychiki to bowiem fenomen wyrastający już z tego poziomu i nakierowany immanentnie na znaczenie, zaś poziom znaczących to praktycznie jedynie zewnętrzny punkt odniesienia, który jawi się „na horyzoncie”), decydujące znaczenie ma przy tym przeżycie jedności sensu, a nie doświadczenie jego „znaczącej” formy⁸. Dla Lacana

⁸ Na ograniczenia Husserlowskiego ujęcia języka wskazuje Klaus Nellen w pracy „*Język i „świat przeżywany” w myśli Husserla*”, w: *Świat przeżywany*, red. Z. Krasno-
dębski, Warszawa 1993.

natomiast decydujące znaczenie w procesie konstytucji sensu ma poziom znaczących, któremu przyznaje on moc formowania znaczenia, oddziaływania nań. Poziom ten, z racji nadania otwartego charakteru de Saussure'owskiemu pojęciu języka jako systemu różnic (opozycji), zyskuje nadto dynamiczno-procesualną postać. Wiąże się to z nadaniem przez autora *Écrits* operacjom substytucji (metaforyzacja) i kondensacji (metonimizacja) znaczących charakteru otwartego, samotranscendującego się w nieskończoność procesu, u którego podłoża tkwi „wyróżnione” znaczące (*phallus*), pozostające w stanie permanentnego zaniku („pierwotnego wyparcia”). Właśnie *phallus* – jako ze swej istoty „niepochwytny”, jawiący się niczym znikający punkt, znaczące, którego znaczone jest „nie do pojęcia”, rozplywające się we mgle – sprawia, że język może „istnieć” jedynie jako biegnący ku nieskończoności proces samoprzekraczania ku nowym znaczącym. Jeśli jest więc on nadal jeszcze rozumiany jako „system opozycji (różnic)” (de Saussure), to już jako system otwarty, będący (ba – stający się jako taki) w ciągłym ruchu. To system przemieszczających się znaczących, wykraczających nieustannie ku swemu „innemu”, w pogoni za tym, co pozostając w stanie permanentnego wyparcia, z założenia nie daje się pochwycić w ich sieć. (Dzięki podobnie otwartej, samotranscendującej strukturze język jest jednak dopiero w ogóle językiem). W rezultacie, to wszystko co w języku istotne, wydarza się i rozstrzyga na poziomie znaczących. Tutaj konstytuuje się „kształtująca forma” języka, która – przekraczając kreskę – oddziałuje na znaczone, odnajdując tam tylko swoje „wypełnienie” (i to też, jak się okazuje, tylko chwilowe, gdyż już odsyłające poza siebie „w górę” – ku nowemu znaczącemu).

Drugie odwrócenie, w porównaniu z koncepcją Husserla, polega na tym, że o ile Husserl wypełnieniu intencji nadaje przedmiotowy charakter (noemat stanowi tutaj rodzaj obiektu intencjonalnego, w którym konkretyzuje się dane znaczenie), o tyle autor *Écrits* przyjmuje, że przekroczenie poziomu znaczących ku znaczonemu to w istocie ruch zmierzający w nicłość, w pustkę, w przypadku którego trudno mówić o jakimkolwiek „wypełnieniu”, prędzej o chwilowym przejściu „na drugą stronę” znaczącego, z której już się do niego powraca, do jego nowej zmaterializowanej w międzyczasie postaci, aby następnie ponowić ten sam ruch przejścia ku znaczonemu. Dlatego poziom tego co znaczone, może być określony wyłącznie negatywnie; zostaje sprowadzony do interwału, przerwy, luki między znaczącymi. Co naturalnie stwarza pozór jego drugorzędności, pasywności.

Z drugiej jednak strony nie sposób nie zauważyć, że właśnie w owym „interwale”, w owej „luce” dzielącej kolejne znaczące od siebie, rozstrzyga się to, co językowe. Nie chodzi tu więc o zwykłą przerwę między znaczącymi, rodzaj absolutnej pustki, ale o od-stęp, czy – mówiąc po Heideggerowsku – prze-świt między nimi, który cechuje kreatywna wirtualność; to jakby otwierająca się w tym od-stępie czy prze-świcie przestrzeń nieskończonych możliwości innego wypowiedzenia rzeczy, w horyzoncie której może dopiero ukonstytuować się odniesienie do kolejnego znaczącego⁹.

Nasuwa się tu z kolei analogia z Gadamerowskim pojęciem „języka jako całości” (*die Sprache als Ganze*), które nazywa otwartą symultanicznie w każdej wypowiedzi nieskończoną całość możliwie innych rozumień danej rzeczy; całość, w horyzoncie której, poprzez uprzednie (aprioryczne) odniesienie do niej, może się dopiero ukonstytuować konkretny sens danej wypowiedzi. W tej perspektywie przekroczenie kreski ku znaczonemu jawi się jako ruch otwierający ciąg znaczących na „język jako całość” nieskończenie innych rozumień rzeczy; otwierający go tym samym na ciągle samoprzekraczanie w procesie metaforyzacji i metonimizacji.

Podobnie tedy jak Gadamer, również i Lacan rozpoznaje w języku spekulatywną strukturę samoodniesienia, otwarcia na siebie jako całość („radikalnie inne”), tyle że ową strukturę stara się opisać za pomocą odziedziczonej po tradycji strukturalistycznej opozycji znaczące – znaczone. Sięga też po innego rodzaju metaforykę. Zarzut więc, jaki Gadamer formułuje pod adresem tej tradycji, a mianowicie, że „ograniczając się do postaci dźwiękowej (tekstu) zaniedbała zapośredniczenie, rozpoznanej w powiązaniu sensu i brzmienia «struktury» z jednolitym sensem pomyślanym w tekście” (s. 121) – nie odnosi się już do niego. To zapośredniczenie implikuje tutaj bowiem właśnie, po pierwsze: twierdzenie o przekroczeniu kreski oddzielającej znaczące od znaczonego oraz, po drugie: sposób, w jaki Lacan rozumie rolę „interwału” między znaczącymi.

Jakkolwiek zatem z tradycją strukturalistyczną łączy autora *Écrits* przekonanie o ontologicznym prymacie poziomu znaczących wobec

⁹ . H. G. Gadamer dla którego jedynym ratunkiem, ściśle – podpierającą je protezą, jest sięgnięcie do idei człowieka jako maszyny, *automatonu*. (*Wer bin Ich und wer bist Du?*, Frankfurt am Main 1973, s. 121).

znaczonego, to jednak w odróżnieniu od niej ten ostatni nie sprowadza się u niego wyłącznie do „tego, co formowane”, synonimu *hyle*, które pozostaje całkowicie bierne w procesie konstytucji sensu. Znaczoneму, jako temu, co „pod kreską” (i zarazem, co „pomiędzy” znaczącymi) przyznana zostaje bowiem w tym procesie moc kreatywna, współkonstytutywna. Przekroczenie kreski jest wszakże równoznaczne z otwarciem perspektywy („przedziału”) odesłania ku drugiemu znaczącemu, wykroczenia ku niemu. Dopiero wraz z nim może się ukonstytuować sfera symboliczna (język), jako otwarty w nieskończoność, ciągle przekraczający siebie, ciąg znaczących.

Ostatecznie okazuje się zatem, że wspomniany na początku ontologiczny prymat poziomu znaczących nad znaczoną staje się w Lacanowskiej koncepcji języka bardzo względny. Ten ostatni wszakże stanowi w swym „nicościowaniu” warunek konstytucji sensu, w tej samej mierze co pierwszy. Nie można go utożsamiać z nicością w stanie spoczynku, czystym *n i c* otwierającym jedynie przestrzeń swego wypełnienia. Przeciwnie, to nicość sytuująca się po stronie *natura naturans*, a nie *natura naturata*, a więc nicość kreująca, otwierająca znaczące na jego własne radykalne *i n n e*, i w tej postaci umożliwiająca je jako takie: jako ruch samowykraczania ku innemu znaczącemu. To nicość nicościująca się, przenicowująca siebie nieustannie w swe własne *i n n e*, nicość stająca się w permanentnym ruchu wykroczenia poza siebie. Nicość zastygająca w kolejne znaczące, by od razu rozpuścić się w mgłę znaczonego. Nicość – pulsujące źródło tego, co jest.

Podsumowanie

Z rozważań tych wynika, że Lacan w swoim rozumieniu „struktury” języka (sfery symbolicznej) wykracza daleko poza lingwistyczno-strukturalistyczną tradycję, z której się wywodzi. O różnicy tej stanowi nie tyle – jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać – przyznanie przez niego poziomowi znaczących wyłącznej konstytutywnej funkcji wobec tego, co rozumiane (sensu) – a więc skrajnie dosłowne potraktowanie de Saussure’owskiej definicji języka jako „systemu różnic” między znaczącymi; chociaż niewątpliwie czymś nowym jest tak mocne wskazanie na formującą rolę znaczącego oraz, co

się z tym wiąże, nadanie mu formy rozwijającego się samorzutnie ciągu znaczących. Stanowi o niej coś dokładnie przeciwnego; „bezwiedne” przyznanie poziomowi znaczonego, jako temu co „pod kreską”, wyrażonej autonomii wobec poziomu znaczących oraz – co się z tym wiąże – upatrywanie w nim czynnika kreatywnego, współ-konstituującego proces językowy jako taki. Znaczone nie jest tu zatem ubocznym produktem relacji znaczących do siebie, prostą funkcją („efektem”) tego, co się wydarza „nad kreską”, czymś, co tak naprawdę „nie istnieje”. Przeciwnie. To po jego „stronie” bije źródło języka, ostatecznie rozstrzyga się i konstituuje to, co językowe. Bez uprzedniego (apriorycznego) odniesienia do niego, bez nieustannego przekraczania kreski, poziom znaczących zastygłby w bezduszną, martwą skamielinę. Uparte utrzymywanie przez całą rzeszę interpretatorów Lacana, że poziom znaczących rozwija się sam z siebie na mocy wpisanej weń immanentnie dynamiki, jest – jeśli mu się bliżej przyjrzyć – twierdzeniem całkowicie niezrozumiałym. Jest ono jako takie nie do p o j ę c i a. To twierdzenie niewyobrażalne, w zupełności arbitralne, przyjęte na wyrost. Zapoznaje ono dwojaką funkcję kreski, która nie tylko oddziela znaczące od znaczonego, ale też otwiera je na ostatecznie. Każę mu siebie przekraczać w jego kierunku, po to, by otwierając się w nim na swe własne i n n e, mogło do siebie powrócić; ku swemu nowemu znaczącemu.